

Krzysztof A. Kuczyński

Karla Dedeciusa rosyjska odyseja (1942–1949)

Wielkie dzieło Karla Dedeciusa w zakresie zapoznawania niemiecko-języcznego odbiorcy z literaturą polską zostało w minionych latach stosunkowo wyczerpująco opisane. Jego wieloletni wysiłek w budowaniu swoistego „pomostu” między obydwojema narodami przyniósł niewątpliwe efekty, jest on zgodnie uważany za niezwykle istotny segment obustronnych, polsko-niemieckich kontaktów okresu powojennego.

Nie mniej uwagi poświęcono także jego złożonej, niełatwej biografii. Stosunkowo niewiele wiemy jednakże o latach spędzonych przymusowo w Rosji, na wojnie i – głównie – w jenieckich łagrach. Po części było to spowodowane wieloletnim milczeniem samego Karla Dedeciusa, który przez długi czas nie chciał wspominać tego traumatycznego okresu swojego życia. Kiedyś tak o tym powiedział:

Mam kilka kompleksów z tej wojny. Stalingrad i te siedem lat łagrów wychowały mnie na takiego samotnika, który siedzi sobie w baraku na trzecim piętrze pryczy i boi się z kimkolwiek rozmawiać, bo wszyscy donoszą, podsłuchują. Zrobiłem się odludkiem, który nie lubi nauczycieli. Nie lubię, jak mi się mówi, co mam robić, jak mi się dyktuje. Jak się mnie pyta, a ja pytać nie mogę. Dlatego też nie lubię wywiadów, zwłaszcza telewizyjnych, kiedy światła świecą w oczy. To mi przypomina tamte przesłuchania. Nie ufam nikomu...¹

Dopiero w połowie lat 90., a więc niemal w pół wieku po wypuszczeniu go z rosyjskiej niewoli, zdecydował się na powrót do tamtego, mrocznego okresu życia, choć i wtedy było to niewiele w sumie słów wypowiedzianych publicznie. Były to strzępki wspomnień zawarte w wywiadach

¹ K. Dedecius, *Kto stoi za Dedeciusem*, rozm. przepr. D. Zagrodzka, „Gazeta Wyborcza” (Magazyn), 23.12.1997, cyt. za: K. Dedecius, *Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karłem Dedeciusem 1959–2009*, wybór, wstęp i posłowie E. Kuczyński, K.A. Kuczyński, Płock 2011, s. 303.

z dziennikarzami, a przede wszystkim sfingowana rozmowa na temat jego udziału w bitwie pod Stalingradem. Wywiad ów miał odbyć się rzekomo w 1995 roku podczas Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie nad Menem. Został on następnie wydrukowany we wrocławskiej „Odrze”². W rzeczywistości – o czym powiedział mi Karl Dedecius w kilka lat później, kiedy organizowałem w Łodzi międzynarodową konferencję jemu poświęconą – był to wywiad fikcyjny, który napisał „sam z sobą”, w pewnej mierze zainspirowany namową zaprzyjaźnionego z nim od lat Tadeusza Różewicza.

Bardzo szczerze i przekonująco w „rozmowie” tej wyznał wówczas Karl Dedecius, dlaczego nie chce, nie potrafi napisać o swych przeżyciach pod Stalingradem:

Coś we mnie się wzdraga przeciwko temu. Pomijając już, że o tej bitwie, o tej rzezi nie mam dostatecznej wiedzy. Nie byłem zorientowanym oficerem sztabowym czy sprawozdawcą frontowym – z kamerą, z ruchomymi miejscami obserwacji. Byłem zwykłym strzelcem, strzelcem cekaemu, kimś, kto zawsze leżał z przodu ziemianki, gdzie najpierw byliśmy w trójkę, potem w dwójkę, a w końcu zostałem sam [...] jakie znaczenie ma mój los w porównaniu ze znacznie większym nieszczęściem milionów... Nie mogę napisać książki, jaka się Panu marzy, jestem niewłaściwym autorem. Jestem przez jakiś wewnętrzny przymus wyznaczony do tego, by iść do przodu, pamiętać o przyszłości. O przywracaniu do życia, o świecie bez miast, które mają nazwy i losy Stalingradu. Stalingrad jest dla mnie kwintesencją oblędu i śmierci. Kocham życie i szukam rozumu³.

50

I rzeczywiście, taka książka tylko o jego wojennych i powojennych losach w Rosji nigdy nie została przez Karla Dedeciusa napisana. Jedyne jego autobiograficzny tom *Ein Europäer aus Lodz* (wydany w Niemczech w 2006 roku, polskie tłumaczenie *Europejczyk z Łodzi* – 2008), ukazał m.in. na kilkudziesięciu stronach stalingradzkie piekło i gehennę jego, ponad 7-letniego w sumie, przymusowego pobytu jako żołnierza Wehrmachtu i następnie jeńca wojennego na rosyjskiej ziemi.

* * *

Karl Dedecius uzyskał maturę w polskim gimnazjum im. S. Żeromskiego w Łodzi w maju 1939 roku. Planował podjąć następnie studia w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Zgodnie z ówczesnymi przepisami – chcąc uzyskać status studenta – był zobowiązany

² K. Dedecius, *Stalingrad. Rozmowa z Karlem Dedeciusem*, tłum. E. Dyczek, „Odra” 1997, nr 10, cyt. poniżej za: K. Dedecius, *Stalingrad*, w: A. Kacperk (red.), *Poznanie Dedeciusa*, Kraków 2000. Warto dodać na marginesie, że w oparciu o ten tekst powstało słuchowisko *Stalingrad* (reż. Janusz Kukuła), wyemitowane w ramach Teatru Polskiego Radia w 1998 roku.

³ Tamże, s. 21, 24.



do odbycia trzymiesięcznych praktyk robotniczych w ramach Junackich Hufców Pracy. Został skierowany pod Łomżę, gdzie wraz z innymi młodymi mężczyznami kopał rowy pod przyszłe bunkry.

1 września 1939 jego hufiec pracy wymaszerował w kierunku Lwowa, uciekając przed nacierającymi od strony Prus Wschodnich Niemcami. Po dotarciu do miasta – zajętego w międzyczasie przez Rosjan – młodzi ludzie zostali z 50 złotymi żołdu zwolnieni do domów. Powrót odbywał się przeważnie pieszo. Niespodziewanie Karl Dedecius zapada na żółtaczkę, leży w szpitalu w Zamościu. Dopiero po kilku tygodniach, wciąż nie w pełni zdrowy, osłabiony, w początkach grudnia dociera do Łodzi. Rodzice otrzymali w międzyczasie, wbrew swej woli, obywatelstwo niemieckie, jako tzw. Volksdeutsche. Ale ojciec Gustav odmówił wstąpienia do NSDAP⁴.

Mija kilka miesięcy, Karl Dedecius zostaje wysłany w ramach Służby Pracy Rzeszy (Reichsarbeitsdienst) – jest przecież Niemcem – pod miejscowość Grätz koło Troppau (Opawa). Z początkiem stycznia 1941 zostaje powołany do Wehrmachtu. Była wojna, nie miał wyboru... Jak wspomina, „dom rodzinny musiałem opuścić mając niespełna 20 lat, nigdy więcej do niego nie wróciłem”⁵.

Na początku stycznia zgłasza się więc w koszarach im. Paula von Hindenburga we Frankfurcie nad Odrą, zostaje przydzielony do 4. Kompanii 3. Batalionu Uzupełniającego 8. Pułku Grenadierów 3. Dywizji Piechoty (4. Kompanie des 3. Ersatzbataillons des 8. Infanterie-Regiments). Przydaje się umiejętność gry na różnych instrumentach nabyta w Łodzi, po pewnym czasie zostaje muzykiem w orkiestrze batalionowej, wkrótce potem tzw. tamburmajorem. Uzyskuje stopień gefrajtra⁶.

Ale spokojny stosunkowo był we Frankfurcie nad Odrą zbliża się do końca –

51

wiosna 1942 roku przynosi mniej nowego życia, a więcej nowych śmierci. Najwyraźniej coraz więcej żołnierzy ginęło na froncie wschodnim, a nasza jednostka miała zadanie uzupełniać straty. [...] Mój czas ochronny dobiegł kresu. Dla zbędnych żołnierzy etapowych, kucharzy, pisarzy, ordynansów, muzykantów skończył się „żywot dekonników”⁷.

⁴ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, tłum. S. Lisiecka, Kraków 2008, s. 81 i nast.

⁵ K. Dedecius, *Wielokulturowość to dla mnie codzienność*, rozm. przepr. J. de Vincenz; wersja online: www.dw.com/pl/karl-dedecius-wielokulturowosc-to-dla-mnie-codziennosc-wywiad/a-18515108 (dostęp: 21.04.2020). Por. także: P. Kępiński, *Karl Dedecius – instynkt tłumacza*, „Rzeczpospolita”, 25–26.02.1995.

⁶ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, s. 118 i nast.

⁷ Tamże, s. 123–124.

Następuje przeszkolenie na poligonie, latem Karl Dedecius zostaje skoszarowany w Züllichau (Sulechów). Zdąza jeszcze zaręczyć się z Elvirą Roth, absolwentką Lodzkiego Deutsches Gymnasium, która przyjeżdża do niego do Züllichau wraz z przysłym teściem⁸.

Pociąg transportowy z wojskiem (wagony towarowe, z pryzami krytymi słomą) jedzie długo, wreszcie zatrzymują się w Millerowie nad Donem, po drugiej stronie był już front, dokąd miały ich zawieźć ciężarówki. Już wtedy rozpoczyna się dla Dedeciusa przedsmak koszmaru wojny:

Kiedy – jako batalion rezerwowy, naprędce uformowany we Frankfurcie nad Odrą – zostaliśmy w Millerowie wyładowani z pociągu, już zataczaliśmy się na chwiejących nogach. Po drodze było za dużo masła, za wiele zielonych ogórków i niedojrzałych pomidorów. Większość, jeszcze zanim została rzucona na front, już miała biegunkę, gorączkę lub była w inny sposób osłabiona. Pierwszym przeżyciem frontowym dla kogoś życiowo niedoświadczonego, licealisty, była jazda ciężarówką z Millerowa nad Don polnymi drogami, wyłobionymi przez czołgi. Upał, komary, pył, zwłoki, z piaskiem w ustach i w oczach, zaledwie się je dostrzegało, a leżały na owej drodze wszędzie, rozjechane na płask, jak szaro oprószone obrazki z kalkomanii, przez które przejeżdżaliśmy, tak jak setki czołgów i ciężarówek jadących przed nami. Ten pierwszy kontakt ze śmiercią dokonał się już niemal mechanicznie, z umysłowym otępieniem, bez słowa, wkrótce też z zatartym widzeniem. Pierwsze zwłoki jeszcze się widziało – setnych nie⁹.

52

I potem już miesiące w okopach, na stepie. Wyjechał w gorące lato z Frankfurtu/O, jak i inni jego towarzysze z batalionu, w letnich mundurach. Ale płaszcze wkrótce się podarły, nadeszły straszne, rosyjskie mrozy. Dostawy nowych, zimowych mundurów nie były możliwe z powodu blokady, coraz częściej zaczęło brakować jedzenia, wody pitnej. Jak przeżyć ten straszny czas, nie dać się zastrzelić, nie zamarznąć, nie zginąć z głodu? Karl Dedecius pisze o tym oszczędnie, nie ponosi go fantazja, jest to okrutna w swej wstrząsającej prawdzie relacja. Ukazuje, że ten, co cudem przeżył, chyba nie mógł już być później całkiem normalnym człowiekiem:

Pan wierzy, że bywają jacyś „prawdziwi” stalingradzcy – tacy, którzy przeżyli tę batalię od pierwszego do ostatniego dnia, a nawet dłużej, i do tego bez bunkra, bez rozkazu, kierowcy i reflektora; od rozpoczęcia dońskiej ofensywy aż do kapitulacji, przeżyli przy 40-stopniowym upale na wolnej przestrzeni i przy 40-stopniowym mrozie na zlodowaciałej ziemi, w której nie można się już było okopać, gdyż każdy szpadel, jeśli się coś takiego jeszcze posiadało, łamał się – którzy przeżyli to wszystko bez neurozy? Ostatnie osiem tygodni w stepie na północnej pozycji zabezpieczają-

⁸ Tamże, s. 124–125.

⁹ K. Dedecius, *Stalingrad*, s. 21–22. Por. także: K. Dedecius, *Jede Sprache ist eine offene Tür zur Freundschaft oder auch zur Feindschaft*, rozm. przepr. A. Brockmann, „OderÜbersetzen” 2014–2016, nr 5–6–7, s. 111–114.

cej: było się zapomnianym, porzuconym, bez wody (śniegu było dostatecznie dużo), bez zmiany bielizny, tak że wszy takiego delikwenta żreły. Żółtaczka w rezultacie przeszła w malarię, z malarii w tyfus plamisty i puchlinę wodną, z osiemdziesięciu kilo żywej wagi jakaś mizerna resztką, trzydzieści siedem kilo półżywej substancji bez przemiany materii, ze stałą gorączką 41 stopni [...]. Nie czuło się nic, człowiek się zataczał, leżał między dwiema ścianami przedziurawionymi pociskami, aż, już po kapitulacji, został odnaleziony, zabrany [...], wszyscy padli, na lewo, na prawo, w przód i w tył, jak na szyderstwo, zostałem sam – przy życiu pozostał najmniej wojskowy z całego dumnego regimentu z tradycjami...¹⁰

Ale jak doszło do owego tragicznego końca w jego przypadku? W podświadomości Dedeciusa pozostało niewiele, wspomina:

Ostatnie, co pamiętam, to wybuch granatu tuż obok. Pod koniec stycznia. Resztki muru, a także jakieś części metalowe i części ciał wylaływały w powietrze, po czym spadały na ziemię. Również na moją twarz. Stąd tyle blizn, śladów. Bóg wojny chciał, aby konający zakosztowali długiego i powolnego umierania. Niektórzy pozostali przy życiu. Ich okres łaski jeszcze nie minął. Należałem do nich¹¹.

Karl Dedecius chyba wdzięczny był swej „niepamięci”, która pozwoliła mu z czasem choć częściowo zapomnieć „stalingradzkie piekło”. Owo „miłosierdzie” pamięci, „która z głowy po prośbie wyrzuciła najstraszliwsze sceny. Inaczej nie dałoby się żyć, człowiek musiałby załamać się pod ich brzemieniem: codziennie setki zwłok dookoła, walające się wszędzie zakrwawione strzępy ciał...”¹².

Dedecius przypuszczał, że owa „niepamięć” mogła być następstwem uszkodzenia niektórych partii mózgu wskutek licznych przeżytych chorób, głównie tyfusu plamistego. Przecież warunki były straszne, zwłaszcza wszy, „które wyciągało się całymi garściami spod koszuli, jeśli było jeszcze na tyle siły, co i tak nie pomagało”¹³. Ta niezamierzona, samoistna samoobrona organizmu, niepamięć wskutek przeżyć, chorób i wyczerpania dała z czasem efekt pozytywny, jakby to nawet miało zabrzmieć nie całkiem logicznie.

Wzięci do niewoli niemieccy żołnierze, po pobycie w obozie zorganizowanym prowizorycznie pod gołym niebem, kiedy to wraz z innymi, co przeżyli, musieli zwozić taczkami ciała martwych do wielkich dołów, lei po bombach, zostają po niedługim czasie przydzieleni do różnych innych prac. Wśród jeńców, którzy zostali skierowani do odgruzowywania Stalingradu, jest i Dedecius. Ale i oni po kilku tygodniach opuszczają miasto niekończącymi się, długimi szeregami. Idą w nieznane. Ciągłe brakuje

¹⁰ Tamże, s. 22.

¹¹ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, s. 138.

¹² Tamże, s. 127.

¹³ K. Dedecius, *Stalingrad*, s. 24.

ciepłego odzienia, panuje głód, pragnienie i gorączka. Różne choroby, m.in. dyzenteria, przerzedzają maszerujące kolumny.

Po drodze jeńcy są przydzielani do powstających, prymitywnych obozów. Dedecius nie znał, podobnie jak i inni, nazw mijanych wsi. Był chory, śmiertelnie zmęczony, doskwierały rany. Jak wspomina, „trudno powiedzieć, przez ile dni nie dostawaliśmy jedzenia. Ja sam, wydaje mi się, nie odczuwałem głodu. Gorączka ugasiła tę potrzebę”¹⁴.

Dedecius nie raz był przenoszony z miejsca na miejsce. Były to czasem zwykłe obozowiska pod gołym niebem, czasem pod namiotem, wreszcie trafił do obozu, gdzie dostał prycze i siennik. Byli też lekarze, pielęgniarzki, Rosjanie i Niemcy. Początkowo ze względu na zły stan zdrowia, m.in. trawiącą go dyzenterię, przebywał w namiocie dla chorych, za jakiś czas – jako że choroby go nie opuszczały – przeniesiono go do baraku chorych na tyfus plamisty. Był szczęśliwy, że tam –

było czyściej, gorączka stopniowo ustępowała, świadomość przerywała majaki, głęboki sen, półsen początkowo na krótkie chwile, a później już na kilka godzin, człowiek zaczynał rozumieć, że umysł jeszcze funkcjonuje, cieszył się z tego. Podziwu godni byli lekarze, zarówno niemieccy, jak i rosyjscy, z pełnym poświęceniem walczyli o poprawę stanu naszego zdrowia...¹⁵

54

Pierwsze lata niewoli Karl Dedecius spędza jako rekonwalescent w lazaretach i łagrach z nieco lżejszą pracą. Silna wola przeżycia, umiejętność regeneracji sił duchowych, opanowanie niełatwej sztuki współżycia ze współjeńcami wywodzącymi się nie tylko z różnych narodowości, ale także różnych grup społecznych i zawodowych, pozwala mu lepiej dostosować się do warunków obozowych, a w konsekwencji – przeżyć.

Niezwykle trudno jest dzisiaj odtworzyć pełną „mapę” kolejnych obozów pracy Dedeciusa, w jego pamięci pozostały daty (nierzadko jedynie przybliżone) i łagry jedynie te ważniejsze, gdzie przebywał dłużej, zwłaszcza w późniejszym okresie, kiedy był już w lepszej kondycji fizycznej i psychicznej. Po opuszczeniu Stalingradu były to m.in.: Pegetowka, Kamyschki, Michajłowska i Iwanowo, skąd w końcu grudnia 1949 roku zostaje zwolniony i może jechać do Niemiec.

Powoli Dedecius powraca do względnego zdrowia. Ale on i towarzysze niedoli muszą wykonywać różne prace fizyczne, m.in. grzebią zmarłych w obozie jeńców, a według niepełnego szacunku było ich ok. 100 tysięcy¹⁶. Dla osłabionego Dedeciusa nie była to łatwa praca, ale – jak mawiał jego ojciec – trzeba mieć w życiu szczęście. I w mroku jenieckiego życia

¹⁴ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, s. 141.

¹⁵ Tamże, s. 143–144.

¹⁶ Tamże, s. 145.

szczęście uśmiechnęło się do niego – „ocalającymi aniołami pozostają głęboki sen, gorączka i... bezimienna lekarka z Kijowa. Rozumiała trochę po polsku; ja zaś dzięki znajomości polskiego rozumiałem trochę po ukraińsku. Z jej pomocą zacząłem czytać i rozumieć rosyjskie wiersze”¹⁷.

Z językiem rosyjskim Dedecius „osłuchał się” w domu, kiedy to ojciec śpiewał czasem rosyjskie piosenki, które poznał w czasach służby wojskowej w carskiej armii podczas pierwszej wojny światowej. Rozumiał, że musi znaleźć sposób na przetrwanie, na zapomnienie – choć na chwilę – o otaczającej go mrocznej, destrukcyjnej rzeczywistości. Jak wspomina,

na moją prośbę rosyjska lekarka z Kijowa przyniosła mi pewnego dnia cienką książeczkę: wiersze Lermontowa. Wprawdzie nie umiałem jeszcze czytać po rosyjsku, ale znajomość dwóch innych języków słowiańskich [polskiego i czeskiego – KAK] ułatwiła mi dostęp do tego trzeciego.

Odtąd dniem i nocą towarzyszyła mi ta podniszczona broszurka, w ciągu bezsennych nocy uczyłem się litera po literze, stopniowo nauczyłem się czytać i rozumieć – i znalazłem skuteczne dla siebie lekarstwo: tłumaczenie¹⁸.

W leżącym na odludziu obozie nie było zeszytów, ani nawet porządnego papieru. W każdym razie nie były to towary dostępne dla jeńców. Dedecius „fabrykuje” więc ze ścinków starych gazet, papieru pakowego, namiastkę „zeszytu”, tam zapisuje swoje pierwsze tłumaczenia, notatki natury prywatnej. Warto dodać na marginesie, że owe cenne dla niego pamiętniki zaginęły podczas kolejnych przeprowadzek z obozu do obozu, czasem rekwirowane przez kontrolujących wszystko Rosjan. I oto w wiele lat po wojnie od jednej z dawnych pracownic rosyjskich lazaretów otrzymuje niespodziewanie niektóre ze swoich jenieckich zapisków, które przypadkiem zachowały się wśród jej pamiątek. Dowiedziała się z prasy o powojennych losach Dedeciusa, skojarzyła sobie jego postać i dalej sprawa potoczyła się już szybko.

Ale wracając do pierwszych, obozowych tłumaczeń Karla Dedeciusa. Jak sam to wyjaśnia: „Dlaczego Lermontow? W splądrowanym stepie nie udało się zdobyć niczego innego do czytania, powiedziała lekarka. Żadnej książki do gramatyki, żadnych słowników. Mogłem tylko zadawać pytania rosyjskiemu personelowi lazaretu i mozolnie, jak kamienie w mozaice, spajać ze sobą odpowiedzi”¹⁹. Poza tym wiersze młodego Lermontowa były mu bliskie tematycznie, rozumiał dobrze jego sympatię dla idei wolności. To była dobra terapia dla szukającego innych światów niemieckiego jeńca.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 146.

Z czasem próbuje swoich sił na wierszach Siergieja Jesienina i Aleksandra Puszkina. To także byli niemal jego rówieśnicy, identyfikował się z ich bólem, rozterkami, niezgodą na panującą wokół nich rzeczywistość.

Po pewnym czasie, w lepszej już kondycji fizycznej, Karl Dedecius rozpoczyna w 1943 roku swój kolejny etap jenieckiego życia w obozie nr 185, w Michajłowce. W jego wspomnieniach,

nie był to obóz pracy, ale silniejsi, do pewnego stopnia zregenerowani jeńcy wojenni musieli tu wykonywać prace nieodzowne w tak dużym obozie: przy organizacji samorządu, służb wewnętrznych, w kuchni, przy wydawaniu odzieży, kąpielach, w parku maszynowym. Co pewien czas w odległym o jakieś dziesięć kilometrów lesie trzeba było łądować na tragi lub sanie ścinane własnoręcznie drzewa, przywozić z sowchozu niezbędne ilości warzyw, a z magazynu w pobliskim mieście Kineszma worki prosa, nasze główne pożywienie, oraz mąkę, ryby i cukier.

Kilka tysięcy jeńców to wystarczająco liczna fachowa siła robocza, często zmieniały się więc zadania i brygady pracownicze. Sporą część z nas stanowili Niemcy, drugą pod względem liczebności grupą byli Włosi, poza tym przebywali tam jeszcze Rumuni, paru Węgrów i Polaków. Kadra kierownicza rekrutowała się spośród wszystkich grup etnicznych i, w zależności od predyspozycji i ambicji, pełniła funkcje pośredników, strażników, przywódców, beneficjentów, małych szefów albo wielkich pyszałków. Jak na froncie, jak w życiu cywilnym. Ludzie wszędzie są tylko ludźmi, niczym więcej²⁰.

Praca zleczana więźniom nie była łatwa, trzeba było nierzadko rąbać drzewa w lesie, pracować w kamieniołomach. Było szczęściem Dedeciusa, że potrafił przekonać władze obozu do zainteresowania jeńców kulturą, że był dobrym organizatorem i grał na instrumentach muzycznych. Dzięki temu niejedną godzinę spędzał nie na wyniszczającej siły pracy fizycznej, ale w obozowej „auli”.

Karl Dedecius niezwykle rzadko nawiązywał w swych późniejszych, prywatnych kontaktach do lat rosyjskiej niewoli. Do bardzo nielicznych wyjątków należy jego list o pobycie w Michajłowce z lipca 2004 roku skierowany do Tadeusza Różewicza, w którym m.in. czytamy:

[...] organizowałem właśnie, sam jeszcze chory, terapię dla wszystkich – życie kulturalne (teatr, operetki, wieczory rec[ytatorskie – KAK], odczyty naukowe, koncerty). Na początku (werbunek zdolnych, przekonywanie komendanta, że to i dla niego ważne) miałem z tym kłopoty, ale talentów w tych 10 tysiącach było dużo: znany reżyser filmowy z UFA z Berlina, muzykanci różnego kalibru i różnych instrumentów, profesorowie, aktorzy, nawet baletmistrz teatru hamburskiego, zagnany w ostatnich dniach na front, znalazł się u nas.

Organizowałem programy na wieczory i święta, lekarstwo dla wszystkich, ale przede wszystkim dla artystów. Stąd Zenker [Johannes Zenker, współwięzień w obozie od 1945

²⁰ Tamże, s. 149–150.



roku, skrzypek – KAK] mnie dobrze pamiętał, moje awantury, kłótnie z komendanturą, kilkudniowe – na pamiętkę za [nie]subordynację – kary w ciemnej i mokrej dziupli (karcer), z których zawsze zwycięsko i z uśmiechem wychodziłem i krokiem wyprostowanym spacerowałem między barakami. Jednak jako tłumacz do tekstów skomplikowanych byłem [...] potrzebny. Dlatego Zenker mnie zapamiętał – a ja wszystkich wielostronnych artystów „moich” zapamiętać nie mogłem [...] jego postawa [Zenkera – KAK] była znakomita. Kochał Rosjan („naczelnika” od kultury) za Puszkina, za to, że recytowali jego wiersze i brali artystów do kąpieli nad rzekę, i pozwalali im ćwiczyć, grać, pisać wiersze, uczyć się języków itd. A jakże, były i takie łagry, i tacy ludzie²¹.

Szerzej nieco opowiada Dedecius o swojej pracy kulturalnej w obozie w cytowanych wielokrotnie wspomnieniach *Europejczyk z Łodzi*, ukazuje, jak pozwalała ona zapominać jemu samemu i współwięźniom o beznadziei i otaczającej ich rzeczywistości. To właśnie zajmowanie się nie absurdalną, nikomu niepotrzebną pracą, ale nieprzymuszone działanie na znanych sobie polach zawodowych, dawało siłę przetrwania, zaś „życie nabrało trochę kolorów”²².

W nieopublikowanych notatkach pozostałych w jego spuściźnie literackiej, Karl Dedecius opisuje m.in. metody Rosjan, którzy nierzadko niespodziewanie – jakże często w nocy – przeprowadzali ewakuację grup jenieckich do innego obozu. Prawdopodobnie zależało to od aktualnych zapotrzebowań na siłę roboczą. Jeńcy nie zawsze znali nazwę nowej miejscowości, zaś eskortujący ich strażnicy mieli często zakaz udzielania jakichkolwiek informacji. Dedecius odnotowuje także, że po upadku III Rzeszy poprawiały się stopniowo warunki bytowe w łagrach, m.in. jedzenie²³. Dlatego też pobyt jego w Michajłowce różnił się korzystnie od wcześniejszych doświadczeń łagrowych. I tutaj trzeba było wprowadzić pracować, było się ciągle tylko jeńcem wojennym, ale dawało się odczuć powiew w miarę „normalnego” życia.

Z Michajłowki Dedecius zostaje przeniesiony do obozu w Iwanowie, był tam zatrudniony na różnych stanowiskach, m.in. w zakładach włókienniczych, bądź przy odśnieżaniu dworca. Inni jeńcy pracowali np. przy wyładowywaniu pociągów towarowych przybyłych z zachodu, które przywoziły łup wojenny w postaci szyn czy podkładów kolejowych. Także tutaj Dedecius działał na polu kultury, m.in. utworzył zespół muzyczny. Pomagał nierzadko obozowej „etatowej” tłumacze, dzięki której miał możliwość – po raz pierwszy od lat – sporadycznej wizyty w teatrze oraz bibliotece. Nareszcie miał do dyspozycji wartościowe książki, Dostojewskiego, Tołstoja, Gorkiego²⁴.

²¹ List K. Dedeciusa do T. Różewicza z 5 lipca 2004 roku, cyt. za: K. Dedecius, T. Różewicz, *Listy 1961–2013*, oprac. A. Lawaty i M. Zybura, t. 2, Kraków 2017, s. 366.

²² Por. K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, s. 149–156.

²³ Por. Archiwum im. Karla Dedeciusa w Słubicach [materiały w opracowaniu].

²⁴ Tamże.

Jeńcom, oprócz wielu różnych ograniczeń, doskwierał też brak kontaktu z rodzinami. Dopiero od 1947 roku – wspomina Dedecius – „każdy z nas otrzymywał raz w miesiącu pocztówkę Czerwonego Krzyża, którą mógł wysłać do domu”²⁵. Dzięki Niemieckiej Służbie Poszukiwawczej (Deutscher Suchdienst) uzyskuje niemiecki adres Elviry, która po wyjeździe w 1945 roku z Łodzi osiada w Weimarze. To ich pierwszy kontakt od lata 1942 roku. Świat nabiera dla Dedeciusa nowych barw. Ale rzeczywistość jest bezlitosna, dowiaduje się o śmierci ojca w ich łódzkim domu w niewyjaśnionych okolicznościach w styczniu 1945 roku (o śmierci matki na raka dowiedział z listu od ojca na froncie pod Stalingradem w 1942 roku). Coraz trudniej mu przebywać w rosyjskim łagrze. Wreszcie 13 grudnia 1949 roku decyduje się jego dalszy los: zostaje wydana decyzja o jego repatriacji.

Dlaczego trwało to aż tyle lat? Jest na to pytanie kilka odpowiedzi. Być może „zawinił” tutaj po części sam Dedecius. Oddajmy mu raz jeszcze głos:

Przez rok na Lermontowie i Puszkynie nauczyłem się cyrylicy i rosyjskiego. Strażnicy prosili mnie potem, żebym im pisał listy miłosne, bo ja pisałem Puszkinem. Ale enkawudziści myśleli, że jestem Rosjaninem, jakimś własowcem, szpiegiem. Dlatego siedziałem tam aż siedem lat i ciągle byłem przesłuchiwany²⁶.

58

I drugi – być może – powód, który opóźnił zwolnienie z łagru w Michajłowce już w 1945 roku:

[...] Polacy, z którymi od czasu do czasu snuliśmy wspomnienia, mogli opuścić obóz jako pierwsi, krótko po 8 maja 1945 roku. Przekonywali mnie: – Przecież urodził się pan w Polsce, a więc zarówno według polskiego, jak i rosyjskiego prawa jest pan obywatelem polskim. Jeśli każe się pan zarejestrować jako taki, wyjdzie pan na wolność razem z nami.

Ja jednak nie chciałem. Próbowałem im wyjaśnić, że można zmienić obywatelstwo, ale niepodobna wyrzec się rodziców, przynależności narodowej, wychowania ani wiary. Zamierzałem ze wszystkimi konsekwencjami wziąć na swoje barki przeznaczenie nałożone mi przez wojnę. Tak jak wszyscy inni Niemcy²⁷.

Z całą pewnością była to bardzo trudna decyzja, ale przyznać trzeba, że Karl Dedecius pokazał tutaj charakter i odwagę. Łagry stały się dla niego „uniwersytetami życia”. W jednym z wywiadów powiedział:

Pytają mnie czasem, dlaczego ty tak lubisz Rosję? ... A ja nie lubię Rosji jako państwa, ale poznałem tam wspaniałych ludzi, prostych, dobrodusznych [...] piękny język, melodyjny. Jeśli ktoś nim nie chłoszcze i nie wrzeszczy [...]. Piękny rosyjski

²⁵ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, s. 163.

²⁶ K. Dedecius, *Kto stoi za Dedeciusem*, s. 303.

²⁷ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, s. 150.

język, paskudny polityczny układ, pokorni, biedni ludzie – pracowałem z nimi, więc wiem, że też byli niewolnikami we własnym kraju. I dobrze się do nas, niemieckich jeńców, odnosili. Po chrześcijaństwu²⁸.

Innym razem wyznał: „... zrozumiałem, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni, tylko że postrzegamy się przez pryzmat panujących systemów politycznych, bez względu na fakt, czy się z nimi identyfikujemy, czy jesteśmy ich ofiarami”²⁹.

Czas wojny i niewoli odbił niewątpliwie swoje piętno na psychice Karla Dedeciusa, na jego przyszłym życiu w Niemczech i na kontaktach międzyludzkich. Sam zresztą potwierdził, że

epizod wojenny oczywiście pozostawił ślady – jednym z nich było np. niestawianie siebie samego w centrum świata. Życie (przede wszystkim własne) jest wątłym płomykiem, który lada wiatr może zgasić. Istnieją problemy większe niż własne [...]. Niewola uwarząła mnie na „wolę”. Masa (tysiąc jeńców w jednym baraku) uświadomiła mi możliwości jednostki. Bezsens brakoróbstwa, sens dobrej roboty³⁰.

W ostatni dzień grudnia 1949 roku, w nocy, Karl Dedecius jest znowu we Frankfurcie nad Odrą. To miasto to jego fatum czy symbol nowego życia? Tego wówczas nie wie. Za jedyne posiadane pieniądze, jakie jeszcze dostał przy wyjściu z rosyjskiego łagru – 50 marek – bierze taksówkę do leżącego w pobliżu Kranichfeld, gdzie od niedawna zamieszkała jego narzeczona. To jedyne na świecie bliski mu adres, w jego łódzkim domu mieszkali od kilku lat obcy ludzie. Chyba dopiero teraz dla Karla Dedeciusa tak naprawdę skończyła się wojna³¹.

²⁸ K. Dedecius, *W hamaku z Mickiewiczem*, rozm. przepr. P. Tomczyk, „Odra” 2012, nr 5, s. 10.

²⁹ K. Dedecius, *Wielokulturowość to dla mnie codzienność*.

³⁰ K. Dedecius, *Tłumacz ma dobrze tłumaczyć*, rozm. przepr. B. Mamoń, „Tygodnik Powszechny” 1981, nr 48, s. 4.

³¹ Temat „rosyjskich lat” Karla Dedeciusa nie jest zbyt obfity w źródła. Powyższy tekst został opracowany w dużym stopniu dzięki życzliwej pomocy materiałowej Pani dr Ilony Czechowskiej (Fundacja im. Karla Dedeciusa) oraz Pani dr Anny Król (Archiwum im. Karla Dedeciusa), którym w tym miejscu serdecznie dziękuję.



Karl Dedecius ze swoją narzeczoną Elvirą Roth ok. 1940 roku w Łodzi

Karl Dedecius mit seiner Verlobten Elvira Roth um 1940 in Lodz

60



Karl Dedecius przed powołaniem do wojska,
Łódź, 1941

Karl Dedecius vor der Einberufung in die Armee,
Lodz, 1941

Abschrift

Arbeitsstab Stalingrad
im Wehrkreiskommando III
Az.: 10018 /43 Ve.(i.K.)
Hnr.108/W.E.D.:Litzmannstadt

Jetzt: Potsdam, Wollnerstr.14
Berlin-Grunewald, den 18.Nov.1943
Lochowdamm (Baracke 7)

V e r m i s t e r k l ä r u n g !

Mit Wirkung vom: 13.1.43

Herrn
Gustav Dedecius
Litzmannstadt
Schellenstr.13

Sehr geehrter Herr Dedecius!

Der Abschluß der Ermittlungen über das Schicksal Ihres Sohnes des Gefreiten Karl D e d e c i u s , geb. 20.5.21 in Litzmannstadt, 4.Kp./ Gren.Rgt.8, Feldpostnummer 01 177 E, der zuletzt im Kampfraum Stalingrad eingesetzt war, hat keine restlose Klarheit erbracht.

Die Sowjet-Union lehnt die namentliche Bekanntgabe der in ihrer Hand befindlichen Kriegsgefangenen ab, obwohl ein derartiges Verhalten im Widerspruch zu dem Kriegsrecht steht.

Bemühungen internationaler Hilfsgesellschaften oder neutraler Staaten, die darauf abzielten, diese Haltung der Sowjet-Union zu ändern, sind bisher ergebnislos verlaufen.

Nachrichten, die über das Schicksal der Kriegsgefangenen umlaufen, sind unkontrollierbar. Es besteht daher Anlaß zu der Annahme, daß sie zur Irreführung sowie Beunruhigung weiterer Volkskreise als feindliche Zweckpropaganda in die Welt gesetzt sind.

Ich bedaure tief, daß ich nicht in der Lage bin, Ihnen eine aufklärende Mitteilung und tröstende Gewißheit zukommen zu lassen.

(Siegel)

gez. Unterschrift.
Major
und Dienststellenleiter.

Beglaubigt:

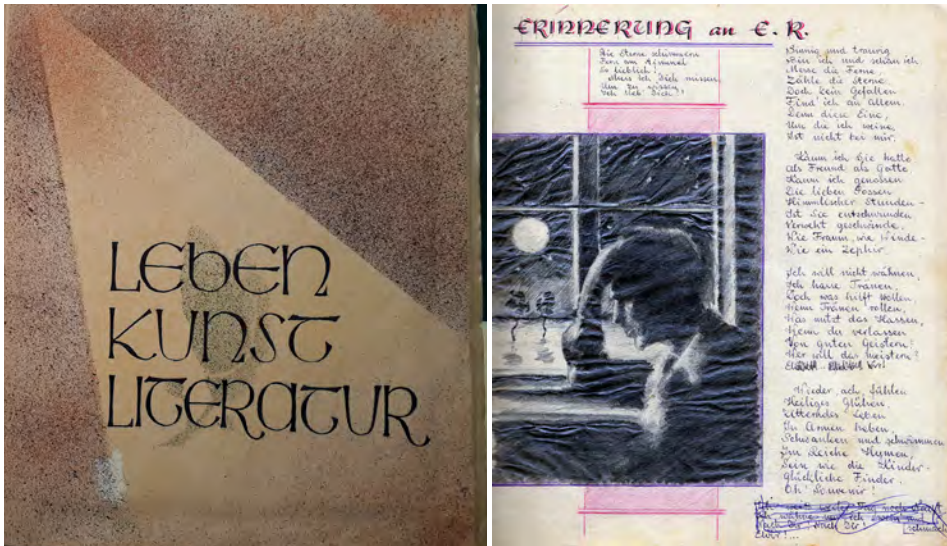
Oberwein
Leutnant d. Sch. d. Res.
und LS-Offizier.



Menażka i kubek Karla Dedeciusa z okresu wojny i niewoli sowieckiej

Das Essgeschirr von Karl Dedecius aus der Kriegszeit und der Gefangenschaft

62



Pamiętnik z niewoli sowieckiej

Tagebuch aus der sowjetischen Gefangenschaft



Portret Karla Dedeciusa, namalowany na worku jutowym w niewoli sowieckiej przez Martina Frühwalda

Karl Dedecius, Porträt von Martin Frühwald, gemalt auf einem Jutesack in der russischen Gefangenschaft

63



Kartka z obozu do matki Elviry Roth, 1949

Postkarte aus der Gefangenschaft an die Mutter von Elvira Roth, 1949

НКО—СССР

Воинская часть
Полевая почта

№ 1941

Бывший военнопленный

194 г.

Дедеринс Карл
(Фамилия, имя, отчество)

1921 года рождения освобожден из лагеря для военнопленных и следует по месту своего постоянного жительства в г. Крайсфельд

Место для печати

Командир в/ч Советской Армии
Полевая почта №

Отказ от гражданства СССР 45

Акт о выдании удостоверения нем. граждан-жандармского ранга 4-го кл. 14.8.1949 г. в г. Дармштадт

Landau den 19.10.49 im Auftrag der Stadtverwaltung

64

Ministerium der Streitkräfte
UdSSR

Militäreinheit

Feldpost-Nr.

194

Ehemaliger Kriegsgefangener

Dederins, Karl
(Name, Vorname, Vatersname)

geboren am 1921 ist aus dem

Kriegsgefangenenlager entlassen worden und befindet sich auf der Heimreise

nach Kraynsfeld

Kreispolizeiamt Weimar
Kraynsfeld am 1.1.50
Reviermeldestelle 3

Kommandeur der Einheit der Sowjetarmee
Feldpost-Nr.

30. DEZ 1949

45

„Sprawka” – dokument potwierdzający zwolnienie z niewoli, 1949

„Sprawka” – der Entlassungsschein aus der Kriegsgefangenschaft, 1949

Der Senator für Sozialwesen
Soz IV A
(Ärztlicher Dienst)

Berlin - Charlottenburg 5, den 195
Kuno - Fischer - Straße 8
Telefon: 92 02 11 — App. 550

Gesundheitspaß für Flüchtlinge

A. Angaben des Flüchtlings:
Vor- und Zuname: Karl Dedecius
Geboren am: 20.5.21 in: Lodz
Beruf: Buchhalter
Jetzige Wohnung: Charlottenburg / Kleiner Markt 13
Früher überstandene Erkrankungen: Fluckfieber, Malaria, Ruhr, Syphilis
Jetzige gesundheitliche Beschwerden: Kleinmuskelschwäche (Folgen der Gefangenschaft)
Berlin, den 23.12. 195
Vor- und Zuname: Karl Dedecius

Soz II W 1 a. Gesundheitspaß
Mat. 17 946. Din A 6. 50 000. 10. 52

Karta zdrowia uchodźcy, Berlin-Charlottenburg, 1952

Gesundheitspaß für Flüchtlinge, Berlin-Charlottenburg, 1952

65

Ausweis Nr. Th 330105

für Schwerbeschädigte



a) Name: Dedecius, Karl
b) Nr. des DPA: 786/50
c) geb. 20.5.21 in Lodz
d) ist berechtigt, die umstehenden Vergünstigungen in Anspruch zu nehmen:
e) Beschädigung in %: Sechzig

Eigenhändige Unterschrift

Dienstiegel

Erfurt, den 6. Okt. 1952

Der Rat der Stadt/Kreises Erfurt
Im Auftrage:

Gültig bis Gültig bis
Gültig bis Gültig bis

A 3/3: Schwerbeschädigten-Ausweis
VVV Vordruck-Verlag, Dresden III-6-3 (63156 Rs 9781) C 152 F 700

2-225

Zaświadczenie o niepełnosprawności

Schwerbehindertenausweis

Krzysztof A. Kuczyński

Die russische Odyssee (1942–1949)

Karl Dedecius' Lebenswerk – sein großer Beitrag zur Erschließung der polnischen Literatur für deutschsprachige Rezipienten – ist in den vergangenen Jahren bereits recht eingehend beleuchtet worden. Seine langjährigen Bemühungen, eine Art „Brücke“ zwischen den beiden Völkern zu bauen, haben zweifellos Früchte getragen; diese Brücke gilt gemeinhin als wesentliches Segment der beiderseitigen, deutsch-polnischen Kontakte während der Nachkriegsjahrzehnte.

67

Nicht weniger Aufmerksamkeit wurde Dedecius' komplexer und schwieriger Biographie zuteil. Nur verhältnismäßig wenig ist dagegen über die Jahre bekannt, die er unfreiwillig in Russland verbrachte – während des Krieges, hauptsächlich in Kriegsgefangenenlagern. Das liegt u. a. an seinem eigenen Schweigen, das er lange Jahre durchhielt, wollte er sich doch nicht an diesen traumatischen Abschnitt seines Lebens erinnern. Einmal sagte er:

Ich habe einige Komplexe in diesem Krieg davongetragen. Stalingrad und die sieben Jahre Lager haben mich zu einem Eigenbrötler gemacht, der in der Baracke allein oben auf der dreistöckigen Pritsche sitzt und mit niemandem zu sprechen wagt, weil alle lauschen und denunzieren. Ich bin zu einem Einzelgänger geworden, der eine Abneigung gegen jegliche Lehrer hat. Ich kann es nicht leiden, wenn man mir sagt, was ich tun soll, wenn man mir etwas diktiert. Wenn man mich fragt, ich selbst aber nicht fragen darf. Aus diesem Grund mag ich auch keine Interviews, vor allem nicht im Fernsehen, wo einem das Licht in die Augen scheint. Das erinnert mich an die Verhöre von damals. Ich habe zu niemandem Vertrauen...¹

¹ K. Dedecius, *Kto stoi za Dedeciusem*, Gespr. führte D. Zagrodzka, in: „Gazeta Wyborcza” (Magazyn), 23.12.1997, Zt. aus: K. Dedecius, *Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedeciusem 1959–2009*, Auswahl, Vor- und Nachwort E. Kuczyński, K.A. Kuczyński, Płock 2011, S. 303.

Erst Mitte der 1990er Jahre – und damit fast ein halbes Jahrhundert nach seiner Entlassung aus russischer Gefangenschaft – konnte Dedecius sich überwinden, in Gedanken zu jenem düsteren Lebensabschnitt zurückzukehren, doch selbst dann verlor er in der Öffentlichkeit nicht allzu viele Worte über diese Zeit. Einige Erinnerungsfetzen streute er in Interviews mit Journalisten ein, das meiste aber sagte er in einem fingierten Gespräch über seine Teilnahme an der Schlacht von Stalingrad. Jenes Gespräch, von dem es hieß, dass es 1995 auf der Frankfurter Buchmesse stattgefunden habe, wurde in der Breslauer Literaturzeitschrift „Odra“ abgedruckt.² Erst mehrere Jahre später, als ich in Lodz eine ihm gewidmete internationale Konferenz veranstaltete, gestand mir Karl Dedecius, dass es sich in Wahrheit um ein fiktives Interview handelte, das er, teils auf Anregung seines langjährigen Freundes Tadeusz Rózewicz, im Gespräch „mit sich selbst“ verfasst hatte.

Sehr ehrlich und überzeugend bekennt Karl Dedecius in diesem „Gespräch“, warum er nicht über seine Erlebnisse in Stalingrad schreiben wollte und konnte:

Etwas sträubt sich in mir dagegen. Abgesehen davon habe ich von dieser Schlacht, von dieser Metzelei als solcher keine umfassende Kenntnis. Ich war kein Stabsoffizier mit Überblick, kein Frontberichterstatter mit Einblick, Kamera, beweglichen Schauplätzen. Ich war gewöhnlicher Schütze, SMG-Schütze, lag immer ganz vorn im Loch, zuerst zu dritt, dann zu zweit, dann allein [...]. Und übrigens – was bedeutet schon mein Einzelschicksal, verglichen mit dem viel größeren Elend von Millionen ... Für ein solches Buch, das Ihnen vorschwebt, wäre ich der falsche Autor. Ich kann es nicht schreiben. Ich werde von einem inneren Zwang bestimmt, mich nach vorn, an die Zukunft zu erinnern. An das Wiederbeleben, an eine Welt ohne Städte, die einen Namen und ein Schicksal haben wie Stalingrad. Stalingrad ist für mich der Inbegriff von Wahn und Tod. Ich liebe das Leben und auch die Vernunft.³

Und tatsächlich, ein Buch über seine Kriegs- und Nachkriegsjahre in Russland hat Karl Dedecius nie geschrieben. Einzig seine Autobiographie *Ein Europäer aus Lodz* (2006 in Deutschland veröffentlicht; die polnische Übersetzung *Europejczyk z Łodzi* erschien 2008), schildert in einem Abschnitt u. a. die Hölle von Stalingrad und die schlimmen Erfahrungen seines insgesamt siebenjährigen erzwungenen Aufenthalts in Russland, zunächst als Soldat der Wehrmacht, anschließend als Kriegsgefangener.

² K. Dedecius, *Stalingrad. Rozmowa z Karlem Dedeciusem*, übers. v. E. Dyczek, in: „Odra“, 1997, Nr. 10. Hier gilt es anzumerken, dass auf Grundlage dieses Textes ein gleichnamiges Hörspiel entstand (Regie: Janusz Kukuła), das 1998 im Rahmen des Polnischen Radiotheaters ausgestrahlt wurde.

³ Karl Dedecius: *Stalingrad*, in: Hans Sarkowicz (Hrsg.): *Als der Krieg zu Ende war. Erinnerungen an den 8. Mai 1945*, Frankfurt/M., 1995, S. 192–196.

Karl Dedecius bestand seine Matura im Mai 1939 am polnischen Stefan-Żeromski-Gymnasium in Łódź. Als Nächstes hatte er ein Studium am Staatlichen Institut für Theaterkunst in Warschau geplant. Um studieren zu dürfen, war er gemäß der damaligen Vorschriften jedoch verpflichtet, zunächst ein dreimonatiges Arbeitspraktikum bei den Junackie Hufcy Pracy [einer polnischen paramilitärischen Jugendorganisation, die von 1936 bis 1939 bestand; Anm. d. Übers.] abzuleisten. Man schickte ihn in die Nähe von Łomża, wo er zusammen mit anderen jungen Männern Gruben für zukünftige Bunker aushob.

Am 1. September 1939 floh seine Arbeitseinheit vor den Deutschen, die von Ostpreußen anrückten, Richtung Lemberg [heute ukr. Lwiw; Anm. d. Übers.]. Als die jungen Leute die Stadt erreichten, war diese in der Zwischenzeit von den Russen eingenommen worden, und so entließ man sie mit je 50 Złoty Sold nach Hause. Der Heimweg wurde größtenteils zu Fuß zurückgelegt. Unterwegs erkrankt Karl Dedecius plötzlich an Gelbsucht, liegt einige Wochen im Krankenhaus in Zamość. Immer noch nicht völlig genesen und sehr geschwächt, erreicht er Łódź erst Anfang Dezember. Seine Eltern haben inzwischen – gegen ihren Willen – als sog. Volksdeutsche die deutsche Staatsbürgerschaft erhalten. Sein Vater Gustav verweigert jedoch den Eintritt in die NSDAP.⁴

Es vergehen einige Monate, dann wird Karl Dedecius – als Deutscher, der er schließlich ist – im Rahmen des Reichsarbeitsdienstes nach Grätz bei Troppau (Opava) geschickt. Anfang Januar 1941 bekommt er seinen Einberufungsbefehl in die Wehrmacht. Es ist Krieg, er hat keine andere Wahl: „[...] mein Elternhaus musste ich mit knapp 20 Jahren verlassen, um nie mehr dorthin zurückzukehren“, erinnert er sich.⁵

So meldet er sich Anfang Januar in der Paul-von-Hindenburg-Kaserne in Frankfurt/Oder und wird der 4. Kompanie des 3. Ersatzbataillons des 8. Infanterie-Regiments zugeteilt. Nun ist es ihm von Nutzen, dass er in Łódź verschiedene Instrumente spielen gelernt hat, wird er doch bald schon in das Bataillonsorchester aufgenommen und kurz darauf zum Tambourmajor ernannt. Er bekommt den Dienstgrad des Gefreiten.⁶

⁴ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, übers. v. S. Lisiecka, Kraków 2008, S. 81 ff.

⁵ K. Dedecius, *Wielokulturowość to dla mnie codzienność*, Gespr. von. J. de Vincenz; Online-Version: (vgl. www.dw.com/pl/karl-dedecius-wielokulturowość-to-dla-mnie-codziennosc-wywiad/a-18515108, Zugriff am: 21.04.2020). Vgl. ebenso: P. Kepiński, *Karl Dedecius – instynkt tłumacza*, „Rzeczpospolita“, 25–26.2.1995.

⁶ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi*, S. 118 ff.

Doch der verhältnismäßig ruhige Aufenthalt in Frankfurt/Oder neigt sich bald dem Ende zu:

[...] der Frühling 1942 schien weniger neues Leben als neues Sterben zu bringen. Offenbar gab es immer mehr Gefallene an der Ostfront, unsere Einheit hatte für Ersatz zu sorgen. [...] Meine Schonfrist war abgelaufen. Für die überflüssigen Etappenhasen, Köche, Schreiber, Ordonanzen, Musiker war ihr ‚Drückebergerdasein‘ zu Ende.⁷

Es folgt eine Schulung auf dem Truppenübungsplatz, und im Sommer wird Karl Dedecius in Züllichau (Sulechów) kaserniert. Zuvor aber verlobt er sich noch mit Elvira Roth, einer Absolventin des Lodzer Deutschen Gymnasiums, die ihn zu diesem Zweck gemeinsam mit seinem zukünftigen Schwiegervater in Züllichau besucht.⁸

Der Transportzug mit dem Heer (Güterwaggons mit strohbedeckten Pritschen) ist lange unterwegs, bis er endlich in Millerowo am Don zum Halten kommt; am anderen Flussufer verläuft bereits die Front, zu der man die Soldaten mit Lastwagen bringt. Bereits jetzt bekommt Dedecius einen Vorgeschmack auf den Alptraum des Krieges:

Als wir – ein in Frankfurt/Oder rasch zusammengestoppertes Ersatzbataillon – in Millerowo aus dem Zug geschubst wurden, torkelten wir bereits auf wackeligen Füßen. Es gab unterwegs zu viel Butter und zu viele grüne Gurken und unreife Tomaten. Die meisten hatten, bevor sie ‚eingesetzt‘ wurden, bereits Durchfall, Fieber oder sonstige körperliche und Wahrnehmungsschwächen. Das erste Fronterlebnis eines lebensunerfahrenen Oberschülers war die LKW-Fahrt von Millerowo an den Don über die Rollbahn. Hitze, Mücken, Staub, man nahm – wie gelähmt –, mit Sand im Munde und in den Augen, kaum noch die Leichen wahr, die auf der Rollbahn, plattgefahren, wie staubgraue Abziehbilder überall herumlagen und über die wir, wie Hunderte von Panzern und LKW vor uns, hinwegrollten. Diese erste Berührung mit dem Tod vollzog sich bereits fast reglos, mechanisch, stumpfsinnig, wortlos, bald auch blicklos. Die erste Leiche wird noch wahrgenommen, die hundertste nicht mehr.⁹

Nun folgen Monate im Schützengraben, in der Steppe. Frankfurt/Oder haben Dedecius und seine Bataillonsgefährten im Sommer verlassen, in Sommeruniformen. Doch die Mäntel sind schon bald völlig zerrissen; der harte russische Winter bricht herein. Neue Winteruniformen sind wegen der Blockade nicht erhältlich; zunehmend mangelt es auch an Essen und Trinkwasser. Wie diese furchtbare Zeit überleben, ohne erschossen zu werden, ohne zu erfrieren, ohne zu verhungern? Karl Dedecius schreibt

⁷ K. Dedecius, *Ein Europäer aus Lodz. Erinnerungen*, Frankfurt/M. 2006, S. 124.

⁸ Ebd., S. 124–125.

⁹ K. Dedecius, *Stalingrad*, S. 193–194. Vgl. auch: K. Dedecius, *Jede Sprache ist eine offene Tür zur Freundschaft oder auch zur Feindschaft*, Gespr. führte A. Brockmann, in: „OderÜbersetzen“ 2014–2016, Nr. 5–6–7, S. 111–114.

in sparsamen Worten davon, er lässt sich nicht zu phantasievollen Ausschmückungen hinreißen. Es ist ein knapper Bericht, erschütternd in seiner grausamen Wahrhaftigkeit – und er zeigt, dass jemand, der diese Zeit wie durch ein Wunder überlebt hat, anschließend wohl kaum noch ein „ganz normaler Mensch“ sein kann:

Glauben Sie, es gäbe einen ‚echten‘ Stalingrader, der die Bataille vom ersten bis zum letzten Tag, sogar darüber hinaus, erlebt hat – und zwar ohne Bunker und Ordonanz und Krafftfahrer und Fernrohr, sondern vom Beginn der Donoffensive bis zur Kapitulation am 2. Februar, bei 40 Grad Hitze im freien Feld und bei 40 Grad Frost auf der vereisten Erde, in die man sich nicht mehr einbuddeln konnte, weil jeder Spaten, so man noch einen hatte, brach – ohne Neurose? Die letzten acht Wochen in der Steppe der Nordriegelstellung: vergessen, liegengelassen, ohne Wasser (Schnee gab’s ja genug), ohne Wäschewechsel, so daß einen die Läuse buchstäblich auffraßen. Aus der Gelbsucht wurde schließlich Malaria, aus der Malaria Fleckfieber und Wassersucht, aus den 80 Kilo Lebendgewicht irgendein erbärmlicher Rest von 37 Kilo halbtoter Materie, das Fieber blieb konstant, 41 Grad [...]. Man spürte nichts, man torkelte, blieb zwischen zwei zerschossenen Wänden liegen, bis man, schon nach der Kapitulation, aufgefunden, aufgelesen wurde [...]. [A]lle waren gefallen, links, rechts, vorn und hinten, man blieb wie zum Hohn allein – der Unsoldatischste des ganzen stolzen Traditionsregiments des Alten Fritzen blieb allein am Leben.¹⁰

Aber wie kam es in seinem Fall zu diesem tragischen Ende? Nicht viel davon ist Dedecius im Unterbewusstsein verblieben:

71

Die letzte Wahrnehmung war der Einschlag einer Granate ganz in der Nähe. Ende Januar. Reste einer Mauer, auch Eisenteile, auch Körperteile flogen durch die Luft und fielen wieder auf die Erde. Auch auf mein Gesicht. Daher die vielen Narben, Spuren. Der Kriegsgott wollte, daß Sterbende das Sterben in aller Langsamkeit und Dauer auskosten.

Einige blieben am Leben. Ihre Gnadenfrist war noch nicht abgelaufen. Ich gehörte zu ihnen.¹¹

Karl Dedecius war wohl dankbar für seinen „Gedächtnisverlust“, der ihn die „Hölle von Stalingrad“ mit der Zeit wenigstens teilweise vergessen ließ, für die „Barmherzigkeit des Gedächtnisses, die entsetzlichen Bilder aus dem Kopf zu verbannen. Anders könnte man nicht weiterleben, man würde unter ihrer Last zusammenbrechen: täglich Hunderte Leichen ringsum, einzelne herumliegende blutige Körperteile...“.¹²

Seiner eigenen Vermutung nach war jener „Gedächtnisverlust“ auf Schäden an bestimmten Partien seines Gehirns zurückzuführen, zu denen die zahlreichen Krankheiten, vor allem das Fleckfieber, beigetragen hatten.

¹⁰ Ebd., S. 194–195.

¹¹ K. Dedecius, *Ein Europäer aus Lodz*, S. 137.

¹² Ebd., S. 127.

Die Lebensbedingungen im Krieg waren schließlich fürchterlich, besonders quälend waren die Läuse, „die man sich handvollweise unterm Hemd hervorholte, so man noch Kraft hatte, was sowieso nichts half...“.¹³ Dieser Selbstschutz des Organismus – ein Gedächtnisverlust infolge von traumatischen Erlebnissen, Krankheit und Entkräftung – zeitigte also letzten Endes, auch wenn es zunächst wenig logisch klingen mag, einen positiven Effekt.

Die gefangen genommenen deutschen Soldaten werden zunächst in einem provisorischen Lager unter freiem Himmel untergebracht. Gemeinsam mit anderen Überlebenden müssen sie die Leichen der Gefallenen mit Schubkarren zu den tiefen Bombentrichtern transportieren. Nach nicht allzu langer Zeit aber teilt man sie für andere Arbeiten ein. Dedecius ist unter denjenigen, die in Stalingrad Trümmer räumen sollen. Doch schon nach wenigen Wochen verlassen die ehemaligen Soldaten die Stadt in endlosen, sich voranschleppenden Kolonnen. Sie gehen ins Ungewisse. Ständig fehlt es an warmer Kleidung, es herrschen Hunger, Durst und Fieber. Die unterschiedlichsten Krankheiten, u. a. die Ruhr, lichten rasch die Reihen.

72

Auf ihrem Weg werden die Gefangenen in primitiven, eilends errichteten Lagern untergebracht. Die Namen der Dörfer, an denen sie vorbeiziehen, bleiben Dedecius und seinen Gefährten unbekannt. Er ist krank, todmüde, seine Verwundungen quälen ihn. „Wie viele Tage wir ohne Verpflegung waren, ist schwer zu sagen. Ich selbst, glaube ich, empfand keinen Hunger. Das Fieber hatte dieses Bedürfnis gelöscht“, erinnert er sich.¹⁴

Dedecius wird mehr als einmal von einem Ort zum anderen verlegt. Manchmal sind es einfache Lager unter freiem Himmel, manchmal schlafen sie in Zelten, schließlich kommt er in ein Lager, wo es Pritschen und Strohsäcke gibt. Auch Ärzte und Krankenschwestern sind dort tätig, Russen und Deutsche. Anfangs liegt Dedecius wegen seines schlechten Gesundheitszustandes – er leidet u. a. an der Ruhr – im Krankenzelt, nach einiger Zeit verlegt man ihn, da sein Zustand sich nicht bessern will, in die Baracke der Fleckfieberkranken. Er ist froh darüber, denn

das Fieber ließ allmählich nach, das Bewusstsein unterbrach für Momente, dann für Stunden den Fieberschlaf, den Tiefschlaf, den Halbschlaf, man erlebte, daß das Denken noch funktionierte, erlebte die Freude daran. Zu bewundern waren die Ärzte, deutsche und russische, die viel zur Verbesserung unserer Verfassung, sich selbst opfernd, beitrugen.¹⁵

Die ersten Jahre der Gefangenschaft verbringt Karl Dedecius als Rekonvaleszent in Lazaretten und Lagern bei etwas leichter Arbeit. Sein

¹³ K. Dedecius, *Stalingrad*, S. 195.

¹⁴ K. Dedecius, *Ein Europäer aus Lodz. Erinnerungen*, Frankfurt/M. 2006, S. 141.

¹⁵ Ebd., S. 143.



starker Überlebenswille, seine geistige und seelische Regenerationsfähigkeit, die Kunst des Zusammenlebens mit anderen Kriegsgefangenen nicht nur aus verschiedenen Völkern, sondern auch aus unterschiedlichen Gesellschafts- und Berufsgruppen erleichtern ihm die Anpassung an die Lagerbedingungen – und damit letztlich das Überleben.

Es ist heute überaus schwierig, eine vollständige „Karte“ von Dedecius' Arbeitslagern zu erstellen, waren ihm doch nur die wichtigeren Daten (und diese meist auch nur ungefähr) und die wichtigeren Lager in Erinnerung geblieben, in denen er sich länger aufhielt, vor allem in der späteren Zeit, als seine physische und psychische Verfassung sich gebessert hatte. Nachdem er Stalingrad verlassen hatte, waren dies u. a. Pegetowka, Kamyschki, Michailowka und Iwanowo, wo er Ende 1949 schließlich entlassen wurde und nach Deutschland ausreisen durfte.

Nur langsam findet Dedecius zu einem einigermaßen stabilen Gesundheitszustand zurück. Dennoch müssen er und seine Leidensgefährten verschiedene körperliche Arbeiten verrichten, wie etwa die Bestattung der Leichen verstorbener Mitgefangener – ungefähren Schätzungen zufolge müssen es um die hunderttausend gewesen sein.¹⁶ Für den geschwächten Dedecius ist das keine leichte Arbeit, aber – wie sein Vater zu sagen pflegte – Glück muss man im Leben haben. Und solch ein Fünkchen Glück leuchtet Dedecius nun in der Finsternis seines Kriegsgefangenendaseins: „Rettende Engel blieben der Tiefschlaf, das Fieber und ... eine namenlose Ärztin aus Kiew. Sie verstand ein wenig Polnisch; ich durch das Polnische ein wenig Ukrainisch. Mit ihrer Hilfe begann ich russische Gedichte zu lesen, zu verstehen“.¹⁷

73

In die russische Sprache „eingehört“ hat Dedecius sich in seinem Elternhaus, sang doch sein Vater manchmal russische Lieder, die er während seines Dienstes bei der zaristischen Armee im Ersten Weltkrieg gelernt hatte. Ihm wird bewusst, dass er einen Weg finden muss, zu überleben und die düstere, zerstörerische Wirklichkeit ringsum wenigstens für einen Moment zu vergessen:

Während der langen Zeit in der Lazarettbaracke hatte mir auf meine Bitte hin die russische Ärztin aus Kiew ein schmales Leseheft zugesteckt: Lermontows Gedichte. Ich konnte zwar noch nicht Russisch lesen, aber die Kenntnis zweier anderer slawischer Sprachen [Polnisch und Tschechisch; Anm. d. Verf.] erleichterte mir den Zugang zu dieser dritten.

So war ich mit dem zerfleddernden Broschürchen Tag und Nacht beschäftigt, in der schlaflosen Zeit lernte ich Buchstabe für Buchstabe kennen, lernte allmählich lesen und verstehen – und fand die für mich wirksame Medizin: das Übersetzen.¹⁸

¹⁶ Ebd., S. 144.

¹⁷ Ebd., S. 144–145

¹⁸ Ebd., S. 145.

In dem fernab von jedem anderen Ort gelegenen Lager gibt es keine Schreibhefte, ja nicht einmal ordentliches Papier – jedenfalls nicht für die Kriegsgefangenen. Dedecius „fabriziert“ sich also eine Art Heft aus Zeitungsschnipseln und Packpapier, in dem er seine ersten Übersetzungen niederschreibt und auch Notizen privater Natur. Hier gilt es, zu erwähnen, dass diese Tagebücher, die ihm viel bedeuteten, bei den Umzügen von Lager zu Lager verloren gingen; manche wurden auch von den alles kontrollierenden Russen beschlagnahmt. Daher ergab es sich, dass Dedecius viele Jahre nach dem Krieg von einer ehemaligen russischen Lagerarbeiterin überraschend ein paar seiner Notizen zurückbekam, die durch Zufall zwischen deren eigenen Aufzeichnungen überdauert hatten. Aus der Zeitung hatte die Frau von Dedecius’ Schaffen in der Nachkriegszeit erfahren, sich an ihn erinnert – und alles Darauffolgende ging dann ganz schnell.

74 Aber kommen wir auf Karl Dedecius’ allererste Übersetzungen aus der Lagerzeit zurück. Er selbst meint dazu: „Wieso Lermontow? In der leergeplünderten Steppe sei nichts anderes zum Lesen aufzutreiben gewesen, sagte die Ärztin. Auch keine Grammatik und kein Wörterbuch. Man konnte nur das russische Lazarettpersonal fragen und die Antworten wie Mosaiksteine mühsam zusammenfügen“.¹⁹ Außerdem lagen Dedecius die Gedichte des jungen Lermontow thematisch; er verstand dessen Sympathie für die Idee der Freiheit nur allzu gut. Die Arbeit mit diesen Texten war eine gute Therapie für den deutschen Kriegsgefangenen, der nach anderen Welten suchte.

Nach einiger Zeit versucht Dedecius sich an Gedichten von Sergei Jesenin und Alexander Puschkin. Auch die beiden sind beinahe seine Altersgenossen, er identifiziert sich mit ihrem Schmerz, ihrer Zerrissenheit, ihrer Auflehnung gegen die sie umgebende Wirklichkeit.

Nach einiger Zeit – im Jahr 1943 – beginnt für Karl Dedecius, der sich nun körperlich einigermaßen erholt hat, die nächste Etappe seines Kriegsgefangenenendaseins: Er wird in das Lager Nr. 185 in Michailowka verlegt. In seinen Erinnerungen

[...] war [es] kein Arbeitslager, aber die kräftigeren, einigermaßen wiederhergestellten Kriegsgefangenen mußten die für das große Lager notwendigen Arbeiten verrichten: die Selbstverwaltung organisieren, den Innendienst sicherstellen, das Personal für Küche, Kleiderkammer, Bad, Maschinenpark [...]. Periodisch mußte aus dem zehn Kilometer entfernten Wald das selbstgefällte Holz auf Ladepritschen oder Schlitten befördert, von der Sowchose die nötige Menge Gemüse, aus dem Magazin in der nahen Stadt Kineschma säckeweise Hirse, unser Hauptnahrungsmittel, Mehl, Fisch, Zucker geladen und ins Lager gefahren werden.

¹⁹ Ebd.

Die Arbeitsbrigaden und Aufgaben wechselten, unter den mehrere Tausend zählenden Insassen standen genügend Fach- und Arbeitskräfte zur Verfügung. Der Großteil waren Deutsche, die zweitstärkste Gruppe bildeten die Italiener, außerdem gab es noch Rumänen, wenige Ungarn und ein paar Polen. Das leitende Personal rekrutierte sich aus allen ethnischen Gruppen und war, je nach Veranlagung und Ehrgeiz, Vermittler, Aufpasser, Anleiter, Nutznießer, kleiner Chef oder großer Möchtegern. Wie an der Front, wie im Zivilleben. Menschen sind überall nur Menschen, mehr nicht.²⁰

Die Arbeit, die den Gefangenen aufgetragen wird, ist nicht leicht: Häufig müssen sie im Wald Bäume fällen, im Steinbruch schuften. Dedecius hat das Glück, dass er die Befehlshaber des Lagers von der Notwendigkeit eines kulturellen Programms für die Gefangenen überzeugen kann, dass er ein guter Organisator ist und mehrere Musikinstrumente spielt. Diesen Umständen zum Dank verbringt er manche Stunde nicht bei der kräftezehrenden körperlichen Arbeit, sondern in der Lager-„Aula“.

Seinen späteren, privaten Kontakten gegenüber erwähnte Karl Dedecius die Jahre in russischer Gefangenschaft nur äußerst selten. Zu den großen Ausnahmen gehört ein Brief an Tadeusz Rózewicz vom Juli 2004, in dem er über seinen Aufenthalt in Michailowka schreibt:

[...] eben dort organisierte ich, selbst noch krank, eine Therapie für alle: ein kulturelles Leben (Theater, Operetten, Lesungen, wissenschaftliche Vorträge, Konzerte). Am Anfang (bei der Anwerbung talentierter Personen, der Überzeugungsarbeit beim Kommandanten, dass diese Dinge auch für ihn wichtig wären) hatte ich einige Schwierigkeiten, Talente aber gab es unter den zehntausend Männern viele: einen bekannten Filmregisseur von der UFA in Berlin, Musikanten unterschiedlichen Kalibers und verschiedenster Instrumente, Professoren, Schauspieler, ja, es fand sich sogar ein Ballettmeister von einem Hamburger Theater, der in den letzten Kriegstagen noch an die Front gescheucht worden war.

Ich organisierte Abend- und Feiertagsprogramme – Heilmittel für alle, besonders aber für die Künstler selbst. Daher erinnerte sich Zenker [Johannes Zenker, Geiger und Mitgefangener im Lager ab 1945; Anm. d. Verf.] gut an mich, meine Szenen, meine heftigen Auseinandersetzungen mit der Kommandantur, die mehrtägigen Strafen im dunklen und feuchten Karzer – die mich an meine (mangelnde) Unterwürfigkeit gemahnen sollten –, aus dem ich dennoch jedes Mal siegreich und mit einem Lächeln wieder hervorkam und aufrecht zwischen den Baracken einher spazierte. Als Übersetzer für komplizierte Texte wurde ich allerdings [...] benötigt. Deswegen wusste Zenker noch gut, wer ich war – während ich mir nicht alle „meine“ zahlreichen und vielseitigen Künstler merken konnte [...]. Seine Krankheit war furchtbar, seine Haltung [war] ausgezeichnet. Er liebte die Russen [...] für Puschkin, dafür, dass sie dessen Gedichte rezitierten und dass sie die Künstler zum Baden an den Fluss mitnahmen und ihnen erlaubten, zu üben, zu spielen, Gedichte zu schreiben, Sprachen zu lernen usw. Aber sicher, auch solche Lager gab es, auch solche Menschen.²¹

²⁰ Ebd., S. 149.

²¹ Brief von K. Dedecius an T. Rózewicz vom 5. Juli 2004, Zitat aus: K. Dedecius, T. Rózewicz, *Listy 1961–2013*, bearb. von A. Lawaty und M. Zybura, Bd. 2, Kraków 2017, S. 366.

Von seiner kulturellen Arbeit im Lager erzählt Dedecius etwas umfassender in seinem bereits mehrfach zitierten Erinnerungsband *Ein Europäer aus Lodz*. Seine Schilderung verdeutlicht, wie diese Arbeit ihn und seine Mithäftlinge die Hoffnungslosigkeit der Wirklichkeit ringsum vergessen ließ. Nicht die Verrichtung absurder, unnützer Arbeiten, sondern die freiwillige Beschäftigung mit den vertrauten Berufsfeldern gab ihnen Kraft, diese Zeit durchzustehen, „und das Leben bekam ein wenig Farbe“.²²

In bislang unveröffentlichten Aufzeichnungen aus seinem literarischen Erbe schildert Karl Dedecius u. a. die Methoden der Russen, die nicht selten völlig unerwartet – sehr häufig nachts – Gruppen von Kriegsgefangenen in andere Lager überführten, was wahrscheinlich mit dem jeweils aktuellen Bedarf an Arbeitskräften zusammenhing. Die Gefangenen kannten nicht immer die Namen der neuen Orte, und die Wächter, die sie eskortierten, durften häufig nicht mit ihnen sprechen. Dedecius bemerkt auch, dass sich nach dem Fall des Dritten Reiches die Lebensbedingungen in den Lagern schrittweise zu verbessern begannen, u. a. das Essen.²³ Aus diesem Grund unterschied sich auch Michailowka positiv von den vorherigen Lagern. Zwar musste man auch hier schwer arbeiten, zwar war man immer noch nur Kriegsgefangener, aber es wehte schon ein leiser Hauch von „normalem“ Leben.

76 Von Michailowka wird Dedecius nach Iwanowo verlegt, und auch hier teilt man ihn für verschiedene Arbeiten ein, u. a. in der Textilfabrik oder bei der Schneeräumung im Bahnhof. Andere Kriegsgefangene laden etwa Güterzüge aus dem Westen ab, mit denen Kriegsbeute wie z. B. Schienen oder Eisenbahnschwellen hergebracht werden. Auch in Iwanowo betätigt sich Dedecius kulturvermittelnd, er gründet u. a. ein Musikensemble. Manches Mal ist er auch der „Stamm“-Übersetzerin des Lagers behilflich, die ihm wiederum sporadische Theater- und Bibliotheksbesuche ermöglicht – seine ersten seit vielen Jahren. Endlich bekommt er Zugang zu hochwertigen Büchern: Dostojewski, Tolstoj, Gorki.²⁴

Neben vielen anderen Einschränkungen setzt den Kriegsgefangenen der fehlende Kontakt zu ihren Familien zu. Erst „[a]b 1947“, erinnert sich Dedecius, „bekam jeder von uns monatlich eine Rot-Kreuz-Postkarte, die er nach Hause schicken durfte“.²⁵ Über den Deutschen Suchdienst erhält er die deutsche Adresse seiner Verlobten Elvira, die nach ihrem Wegzug aus Lodz 1945 nach Weimar gezogen ist. Es ist ihr erster Kontakt seit dem Sommer 1942. Die Welt bekommt für Dedecius wieder Farbe. Doch die Realität ist auch hart: Er erfährt vom Tod seines Vaters, der im Januar 1945

²² Vgl. K. Dedecius, *Ein Europäer aus Lodz*, S. 153.

²³ Vgl. Karl Dedecius Archiv in Ślubice [Material in Bearbeitung].

²⁴ Ebd.

²⁵ K. Dedecius, *Ein Europäer aus Lodz*, S. 163.

unter ungeklärten Umständen im Haus der Eltern in Lodz verstorben ist (vom Krebstod seiner Mutter hat er in einem Brief des Vaters erfahren, der ihn 1942 an der Stalingrader Front erreichte). Es fällt Karl Dedecius zunehmend schwer, das Leben im russischen Lager zu ertragen. Am 13. Dezember 1949 entscheidet sich endlich sein weiteres Schicksal: Er soll aus der Kriegsgefangenschaft entlassen und repatriiert werden.

Warum nahm all das so lange Jahre in Anspruch? Hier gibt es mehrere Antworten, mehrere mögliche Gründe. Vielleicht war Dedecius sogar zum Teil selbst „schuld“ daran. Übergeben wir ihm noch einmal das Wort:

Innerhalb eines Jahres lernte ich anhand von Lermontow und Puschkin Russisch und die kyrillische Schrift. Die Wächter baten mich später, Liebesbriefe für sie zu verfassen, denn ich konnte in Puschkins Stil schreiben. Die NKWD-ler [denen die Lagerverwaltung unterstand; Anm. d. Übers.] dachten aber, dass ich Russe sei, einer aus der Wlassow-Armee [die im Zweiten Weltkrieg auf Seiten der Deutschen kämpfte; Anm. d. Übers.], ein Spion. Deswegen saß ich ganze sieben Jahre dort und wurde immer und immer wieder verhört.²⁶

Möglicherweise trug auch Dedecius' Einstellung dazu bei, dass er nicht bereits 1945 aus dem Lager in Michailowka entlassen wurde:

[...] Die Polen übrigens, mit denen ich ab und zu Erinnerungen ausgetauscht hatte, wurden nach dem 8. Mai 1945 als allererste entlassen. Sie redeten auf mich ein: ‚Sie sind doch in Polen geboren, also nach polnischem wie russischem Recht polnischer Staatsbürger. Wenn Sie sich als solcher eintragen lassen, kommen Sie mit uns frei.‘

Das wollte ich nicht. Man kann seine Staatsbürgerschaft wechseln, aber nicht seinen Eltern, seinen Glauben, versuchte ich ihnen zu erklären. Ich wollte das mir vom Krieg auferlegte Schicksal mit allen Konsequenzen tragen. Wie die anderen Deutschen auch.²⁷

Das war mit Sicherheit eine sehr schwere Entscheidung, doch Karl Dedecius bewies damit eindeutig Charakter und Mut. Die Lager wurden für ihn zu „Universitäten des Lebens“. In einem Interview sagte er:

Manchmal werde ich gefragt: Warum magst du Russland so sehr? [...] Aber ich mag Russland nicht als Staat, sondern weil ich dort wunderbare Menschen kennenlernte, einfache, gutherzige Menschen [...], und eine wunderschöne melodiose Sprache. Wenn nicht gerade jemand flucht und brüllt [...]. Die schöne russische Sprache, das widerwärtige politische System, die gebeugten, armen Menschen – ich habe mit ihnen zusammengearbeitet, daher weiß ich, dass auch sie Gefangene waren, im eigenen Land. Und uns deutsche Kriegsgefangene haben sie gut behandelt. Christlich.²⁸

²⁶ K. Dedecius, *Kto stoi za Dedeciusem*, S. 303.

²⁷ K. Dedecius, *Ein Europäer aus Lodz*, S. 150.

²⁸ K. Dedecius, *W hamaku z Mickiewiczem*, Gespr. führte P. Tomczyk, in: „Odra“ 2012, Nr. 5, S. 10.

An anderer Stelle bekannte er: „[...]Ich habe begriffen, wie ähnlich wir uns alle sind, nur dass wir uns gegenseitig durch das Prisma der herrschenden politischen Systeme betrachten, egal, ob wir uns mit ihnen identifizieren oder ihre Opfer sind“.²⁹

Die Zeit des Krieges und der Gefangenschaft hat Karl Dedecius' Psyche, seinem späteren Leben in Deutschland und seinen zwischenmenschlichen Kontakten ohne Zweifel ihren Stempel aufgedrückt. Er selbst bestätigte dies:

Die Kriegszeit hat natürlich ihre Spuren hinterlassen – eine davon ist z. B., dass man sich selbst nicht als den Mittelpunkt der Welt betrachtet. Das Leben (vor allem das eigene) ist eine schwache Flamme, die jeder Windhauch ausblasen kann. Es gibt größere Probleme als die eigenen [...]. Die Unfreiwilligkeit hat mich sensibel für den freien Willen gemacht. Die Masse (tausend Kriegsgefangene in einer Baracke) hat mir die Möglichkeiten des Einzelnen eröffnet, die Sinnlosigkeit unnützer Arbeit den Sinn guter Arbeit.³⁰

Am letzten Dezembertag 1949 ist Karl Dedecius spätabends wieder in Frankfurt an der Oder. Ist diese Stadt sein Schicksal – oder Symbol für ein neues Leben? Das weiß er damals noch nicht. Für all sein Geld, das er bei der Entlassung aus dem russischen Lager bekommen hat – 50 Mark –, nimmt er sich ein Taxi nach Kranichfeld in der Nähe von Weimar, wo seit Kurzem seine Verlobte wohnt. Es ist für ihn die einzige Adresse auf der Welt; in seinem Elternhaus in Lodz wohnen seit Jahren fremde Menschen. Und erst jetzt ist der Krieg für Karl Dedecius wohl wirklich zu Ende.³¹

Übersetzt von: Lisa Palmes

²⁹ K. Dedecius, *Wielokulturowość to dla mnie codzienność*.

³⁰ K. Dedecius, *Tłumacz ma dobrze tłumaczyć*, Gespr. führte B. Mamoń, in: „Tygodnik Powszechny“ 1981, Nr. 48, S. 4.

³¹ Zu Karl Dedecius' „russischen Jahren“ liegen nicht allzu viele Quellen vor. Die Entstehung obigen Textes ist zu einem großen Teil der freundlichen Unterstützung von Dr. Ilona Czechowska (Karl Dedecius Stiftung) und Dr. Anna Król (Das Karl Dedecius Archiv) zu verdanken, die mich großzügig mit Material versorgten. Ihnen beiden möchte ich an dieser Stelle meinen herzlichen Dank aussprechen.